

Międzynarodowe Seminarium Teatralne
w Węgajtach
28-30 lipca, 24-26 listopada 1995

w stronę tradycji żywej

Magda Gmudnińska

każda sesja w Węgajtach ma swoją dramaturgię, program budowany jest jak przedstawienie: kolejne punkty łączą się ze sobą nie poprzez proste wynikanie, lecz raczej na zasadzie ciągu skojarzeń, stopniowania napięcia, doprowadzania do punktów kulminacyjnych. Każdy moment dopełnia obrazu całości i dopiero z perspektywy, już po zakończeniu sesji, nabiera właściwego znaczenia. Ta teatralna rzeczywistość jest w dużej mierze improwizacją, opartą na przemyślanym projekcie i otwartą na zaistnienie nieprzewidzianego. Opisy spektakli są zazwyczaj określane jako „próby opisu” – więc niech te dwa teksty też będą „próbą”, starającą się podkreślić pewne wątki, zrekonstruować ogólny zamysł i przebieg sesji.

I. Odnaleźć wspólną pamięć

W tekście przedstawiającym przedsięwzięcia Ośrodka Teatralnego „Węgajty”, opublikowanym w „Kontekstach” nr 3/4 z 1991 roku, Wacław Sobaszek pisze, że najważniejsze jest, by nie ograniczać się do działań już sprawdzonych, lecz aby wciąż podejmować nowe pytania i szukać na nie odpowiedzi. Piszę dalej: „Najbardziej odpowiednią formą – rodzajem rozszerzania doświadczeń – jest seminarium. Od „semen” – ziarno, seminarium – szkółka leśna”. I dlatego, poczynając od 1990 roku, Międzynarodowe Seminarium Teatralne prowadzone jest przez Teatr Wiejski „Węgajty” nieprzerwanie (przez pierwsze trzy lata pod hasłem *Bliższe ojczyzny*, przez następny rok – *Ścieżki tradycji*, a od zeszłorocznej sesji zimowej – *W stronę tradycji żywej*). Sesje mają miejsce dwa razy w roku (wiosna/jesień lub zima/lato). Ostatniej jesieni – wyjątkowo – odbyło się trzecie spotkanie.

Poszukiwania dotyczą głównie muzyki jako języka uniwersalnego, „języka kultur”, zrozumiałego i tkwiącego w każdym. Zajmowano się dotąd na sesjach, między innymi, muzyką estońską, litewską, kurpiowską, węgierską, turecką, warmińską i mazurską, słoweńską, huculską, macedońską – szeroki to wachlarz, lecz tak naprawdę najważniejsza jest „muzyka wewnątrz usłyszana”, która służy za narzędzie komunikacji między ludźmi, między człowiekiem a otoczeniem. Podczas letniej sesji prezentowane były nagrania rozmaitych instrumentów ludowych, pochodzące z archiwum Maryny Okęckiej-Bromkowej. Wśród instrumentów znalazły się: listek, „słomcoki” – czyli słomki. Może to i mało wyszukane instrumenty, lecz świadczące o wrażliwości na muzykę, którą można odnaleźć wszędzie i we wszystkim.

W *stronę tradycji żywej* to także próba odnalezienia siły, która mogłaby odnowić sztukę, teatr współczesny, to poszukiwania tradycji wprost teatralnej. Każda tradycja, jeżeli istnieje jest żywa – to synonimy, rzecz esencjonalna, korze-

nie i sens własnej pracy, jak stwierdził Zbigniew Osiński, jeden z uczestników lipcowego spotkania. W programie sesji znalazł się film o ćwiczeniach Ryszarda Cieślaka; spotkanie z Mariną Kriukową, badaczką ludowych skrzypiec rosyjskich; warsztat oraz przedstawienie rosyjskiego teatru Pilgrim, pracującego według metody Stanisławskiego; spektakl *Pietruszka żenitsja* Moskiewskiego Teatru Lalek „Żar Ptica” w wykonaniu Nikołaja Smirnowa, który opierając się na tradycyjnym scenariuszu rosyjskich, jarmarcznych, wędrownych teatrzyków lalkowych, spróbował odnieść go do naszych czasów, wykorzystać elementy otaczającej nas rzeczywistości.

Rytm dnia w czasie sesji wyznaczają kolejne spotkania i wspólne posiłki, dzień kończy zabawa, do której przygrywają „Węgajty” i zaproszeni goście, zawsze połączona z nauką tradycyjnych tańców ludowych. Ten świąteczny czas rozpoczyna spektakl gospodarzy, *Gospoda ku Wiecznemu Pokojowi*, który kończy się wyjściem z sali śpiewających i grających aktorów, za nimi wychodzą widzowie. Zaczynają się rozmowy, a że w Węgajtach najlepiej rozmawia się poprzez muzykę, ktoś zaczyna grać, ktoś się dołącza, a że ustać przy tak żywiołowym graniu trudno, nieśmiało podrygiwania po chwili przeradzają się w taniec. Odnajdywanie wspólnego rytmu – w tańcu czy podczas warsztatu – to odnajdywanie zapomnianego sposobu bycia z innymi, gdzie nie słowa, lecz wspólne działania są najważniejsze. W *stronę tradycji żywej* czyli w stronę pamięci wspólnej udać się nie można w pojedynkę, tam wędrować można tylko w grupie.

We wszystkich punktach programu letniej sesji można odnaleźć jeden cel – dotrzeć do pamięci. I jeżeli Cieślak w filmie mówi do dwójki aktorów, z którymi prowadził ćwiczenia, że „to nie ciało ma pamięć, ono jest pamięcią”, to odnosi się to również do „ciała zbiorowego” czyli grupy i do tradycji czyli pamięci zbiorowej. Zbiorowość ludzka, jeśli jest nią faktycznie a nie tylko nominalnie, jest tradycją. W *stronę tradycji żywej* jest więc wędrówką grupy w stronę swojej zagubionej tożsamości, podobnie jak aktorowi ćwiczenia fizyczne pomagają dotrzeć do fenomenu własnego ciała, tak penetrowanie kultury ludowej, która zawsze była dziełem zbiorowości, jest drogą do fenomenu grupy.

II. Węgajckie opowieści

Sesja jesienna rozpoczęła się wyjątkowo nie od prezentacji spektaklu, a od wernisażu malarstwa Ninel Kameron-Kos z Warszawy i koncertu Jacka Hałasa, muzyka od dawna współpracującego z „Węgajtami”, i zaproszonych przez niego gości, również zaprzyjaźnionych z Teatrem. „Węgajty” pracują w tej chwili nad nowym przedstawieniem (*Opowieści Kanterberyjskie* według Geoffrey’a Chaucera) – stąd ten

inny teatr

odmienny początek. Koncert ten spełnił jednak podobną funkcję – uczestnicy sesji zostali zagarnięci i wprowadzeni w rzeczywistość, której mieli być odbiorcami i współtwórcami przez dwa dni wędrówki *w stronę tradycji żywej*.

Tym razem na okładce programu sesji znalazł się Fenix, który naprowadzał na temat, przewijający się przez całe spotkanie – zgodności i harmonii z rytmem przyrody, czyli nieustannym następstwami po sobie śmierci i odrodzenia, tej harmonii, do której dążenie możemy odnaleźć w kulturze ludowej, a którą dziś człowiek coraz intensywniej stara się zakłócić.

W pokazanych na sesji szkicach do spektaklu *Opowieści Kanterberyjskie* pojawiła się, wzięta z Chaucera, historia o trzech hultajach, którzy szukali Śmierci, by ją zabić. Podczas wędrówki znaleźli pod drzewem skarb, wysłali więc jednego po wino, by opić znaleźisko. Dwaj, którzy zostali, umówili się, że gdy wróci, to go zabiją i skarb będzie tylko dla dwóch. Lecz tamten wyspał truciznę do wina. I tak trzech hultajów Śmierć spotkali. Z tą opowieścią spotkaliśmy się raz jeszcze na niedzielnym colloquium Wschód-Zachód: wśród pokazanych dokumentów filmowych z archiwum Teatru znalazła się wizyta u wielkiego „bajarza” z Suwalszczyzny, Aleksandra Chudziuka, poznane przez „Węgajty” podczas wypraw na te tereny, który – zapytany czy zna historię o trzech zbójach, co znaleźli pod drzewem Śmierć – opowiada prawie identyczną jak Chaucer opowieść.

W kontekście spotkania Wschodu i Zachodu pojawiła się też postać Andrieja Tarkowskiego. Seweryn Kuśmierczyk, badacz twórczości rosyjskiego reżysera, przywiózł film *Andriej Tarkowski – poeta kina*, szczególną opowieść artysty o sobie, swoim dzieciństwie, twórczości, filozofii życia.

W spektaklu *Opowieści Kanterberyjskie* pojawia się starsza, która kieruje trzech hultajów pod drzewo, mówiąc, że tam znajdą Śmierć. Ona jednak, mimo że pragnie już tylko śmierci, nie idzie tam z nimi. Postać zniechęconej, starej kobiety, modlącej się o śmierć i czekającej tylko na nią, przypomina jedną z rozmówczyń Maryny Okęckiej-Bromkowej. Tą i inne rozmowy i gawędy wysłuchaliśmy również podczas colloquium, w którym zresztą Okęcka-Bromkowa uczestniczyła, opowiadając o rozmaitych perypetiach w swojej pracy zbieracza ludowej muzyki i gadek. „Węgajty” także zaprezentowały część rezultatów swoich wypraw: zobaczyliśmy zapis filmowy wizyty u Jana Szymczyka, pieśniarza z Beskidu Niskiego oraz kołędowania z Szymłem, czyli białym konikiem, która to tradycja jest specyfiką Warmii. Konik ten został odnaleziony w zeszłym roku na którymś z węgajskich strychów, odnowiony i wykorzystany przy kołędzie (chodzono z nim w styczniu, dawniej odbywało się to na tydzień przed Bożym Narodzeniem, jeszcze w Adwencie, był to więc swego rodzaju zakonspirowany karnawał).

Wacław Sobaszek z okazji prezentowania archiwum zaznaczył, że ostatnio wyprawy „Węgajty” zmieniły się. Kiedyś miały one prowadzić do zaistnienia karnawału, radosnego święta, teraz są prowadzone w mniejszych grupach, dłuższe, bardziej dogłębne. Nastąpiło przesunięcie punktu zainteresowań z warstwy muzycznej obrzędu na wątek narracji, przysłuchiwanie się temu, co się wtedy opowiada, poznawanie fenomenu człowieka-bajarza. Nie każdy może opowiadać, w opowieści bowiem najważniejsze jest nie to, by była ona nowa. Dlatego ten, który opowiada musi być kimś szczególnym, czło-

wiekiem który „ma aurę”. Opowieści nie mają funkcji ściśle edukacyjnej, potrzebne są jak poezja. Tak jak Tarkowski i inni „prawdziwi reżyserzy” (według jego określenia) są poetami, tak prawdziwy bajarz jest poetą. O potrzebie opowieści napisał Bohdan Kos w tekście o obrazach Ninel Kameras-Kos, które też są swego rodzaju opowieściami o całej historii świata: „A kredowy gad, nam, swoim dalekim kuzynom, przekazuje słowa ważne, potrzebne na codzień, bez których nie potrafimy przeżyć mądrze nawet jutrzejszego dnia”.

Sesji towarzyszyła jeszcze jedna wystawa. W Domu Kultury w pobliskim Jonkowie odbył się wernisaż fotografii Thorstena Buth’a, Niemca, który, zauroczony przed kilku laty Warmią, zdecydował się zamieszkać w Węgajtach. Zdjęcia pochodziły ze szwajcarskich Alp, gdzie Buth pracował przez kilka sezonów jako pasterz, ucząc się, między innymi, wyrabiać żółty ser (można było poprobować). Czuła i uważna obserwacja natury, zwierząt, ludzi, stanowiąca podstawę tych fotografii, pomogła wydobyć ze zwykłych rzeczy, czynności ich piękno, dostrzegalne dla tych, co potrafią patrzeć. Buth, zapytany dlaczego wybrał życie w Polsce, odpowiedział: „Bo tu się jeszcze czasem coś nie udaje...” Mogą te słowa wydawać się absurdalne, a jednak kryje się w nich mądrość – natura nie jest doskonała, człowiek też nie, dominujące dziś dążenie do perfekcji, poczucie, że wszystko po prostu musi się zawsze udać, kult „profesjonalizmu” prowadzi do zatracenia poczucia rzeczywistości świata, w jakim żyjemy.

Drugie, po piątkowym koncercie, muzyczno-taneczne szaleństwo w Jonkowie urozmaicił występ zespołu „Żar” z Moskwy, który początkowo wprowadził lekką senność na sali, śpiewając kołysanki, lecz szybko nastrój się zmienił, zwa-

wyprawa teatru wiejskiego „węgajty” – kołędowanie z warmińskim „szymłem”, styczeń 1995

fot. Marius Papirer



szcza gdy Rosjanie rozpoczęli naukę bardzo żywiołowych tańców grupowych. Taneczne było także zakończenie sesji – tak, jak przedstawienie powinno kończyć się w ten sposób, by widzowie jeszcze choć przez chwilę trwali w nim, by nie mogli od razu tak po prostu wstać i wrócić do codzienności – tak warsztat muzyczny Jacka Hałasa, który uczył nas chodzonego, polki-galopki, oberka, krakowiaka, nie pozwolił na obojętny wyjazd z Węgajt.